

poniedziałek, 18.11.2024

Wspomnienie bł. Karoliny Kózkówny, dziewicy i męczennicy

W grudniu 1914 r. chłopci z niewielkiej podtarnowskiej wioski Wał Ruda odnaleźli ciało współmieszkanki, którą dwa tygodnie wcześniej, 18 listopada, rosyjski żołnierz wywłókł z domu żeby ją zgwałcić w pobliskim lesie. Choć ranił ją wielokrotnie, dziewczyna stawiała zacięty opór i zbrodnicza próba się nie powiodła.

Szesnastoletnia Karolina Kózkówna była jedną z wielu ofiar wojennego zdziczenia. O tym, że była wyjątkowa, pokazała jej śmierć - nie tylko heroiczna obrona dziewictwa, ale także przeświadczenie mieszkańców okolicznych wiosek - na jej pogrzeb do parafii Zabawa mimo działań wojennych przybyło ponad 3 tys. żałobników. Od tego dnia lud Boży nie miał wątpliwości - to męczennica. Niektórzy twierdzili, że widzieli snującą się po okolicy opromienioną postać zakrwawionej dziewczyny.

Kościół potwierdził tę intuicję - Jan Paweł II beatyfikował ją w czasie pielgrzymki 10 czerwca 1987 r. w Tarnowie. Jej sanktuarium w parafii Zabawa jest zadziwiającym fenomenem, bo pielgrzymują tu nie tylko młodzi, ale też rodziny ofiar przemocy i wypadków komunikacyjnych. Ilość pielgrzymów zwiększa się z roku na rok - w ostatnich latach jest ich 70-80 tys. A lista powodów, dla których tu przybywają, wciąż się wydłuża.

- Karolina jest listem od Pana Boga, trzeba go dokładnie odczytać - mówi ks. Zbigniew Kucharski, asystent generalny Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży, któremu patronuje męczennica z Wał Rudy. Przez kilka lat wraz z kustoszem sanktuarium, ks. Zbigniewem Szostakiem, próbowali wydobyć przesłanie, jakie Bóg ma dla współczesnych i pilnować, by jej obraz nie został wypaczony, tak jak stało się z "podlanym lukrem" św. Stanisławem Kostką. Wynik ich pracy jest zaskakujący. - Uderzające bogactwo treści wobec tak krótkiego życia - komentuje asystent KSM.

Ks. Kucharski sprzeciwia się pokazywaniu Karoliny wyłącznie jako męczennicy czystości. Tak, jej heroizm był ukoronowaniem jej pragnienia bliskości Boga, ale trzeba pamiętać, że przeżyła szesnaście lat i mimo, że w chwili śmierci była bardzo młoda, ludzie we wsi dostrzegli jej wyjątkowe zalety.

Pochodziła w ubogiej, wielodzietnej rodzinie. Kózkowie byli biedni, ale niezwykle zaradni i pracowici. Gdy ojciec Karoliny, Jan, zenił się z jej matką, Marią Borzęcką, małżeństwo można było uznać za mezalians - Jan był sierotą, nic nie posiadał. Małżonkowie otrzymali niecałe dwa hektary pod uprawę, ale ciężką pracą dorabiali się kolejnych gruntów. W Wał Rudzie zbudowali skromny dom. We wsi wzbudzali szacunek - byli pobożni, mówiono o nich, że byli "kościółkiem", nigdy nie odmawiali pomocy.

Chodzili do kościoła do oddalonego o osiem kilometrów Radłowa, później wraz z innymi mieszkańcami wioski budowali kościół pw. Trójcy Przenajświętszej w Zabawie. Świątynia powstała z inicjatywy okolicznych mieszkańców, którzy sami podjęli decyzję o budowie i zrealizowali projekt. W 1913 r. świątynia była już w stanie surowym, a jedyną troską biskupa było przysłanie duszpasterza.

Urodzona 2 sierpnia 1898 r. Karolina wychowywała się w atmosferze modlitwy i pracy. Dni rodziny wyznaczały rytm prac polowych i rok liturgiczny. Dzień rozpoczynali od śpiewania Godzinek, w południe odmawiali Anioł Pański, kończyli zaś wieczornym pacierzem. Kózkowie mieli w domu modlitewniki, czytali prasę religijną. Byli członkami kilku bractw i stowarzyszeń kościelnych, znajdowali na to czas, choć praca od świtu do nocy pochłaniała ich siły. Od świtu do nocy pracowała też Karolina - ich czwarte z jedenaściorga dzieci. Żeby pomóc finansowo rodzicom najmowała się do pracy, ale gdy uznała, że pracowała krócej, nie brała całej dniówki - była sumienna

i drobiazgowa, pracę wykonywała z wielką starannością, nie znosiła bylejakości.

Krótko się uczyła, sześć klas, które zakończyła z celującą oceną, ponieważ była bardzo zdolna i pracowita. Dzięki wujowi Franciszkowi Borzęckiemu, który cieszył się wielkim autorytetem i był świeckim apostołem w wiosce, korzystała z literatury religijnej, a zdobytą wiedzę przekazywała dzieciom z Wał Rudy. Ich ulubionym miejscem spotkań była stara, stuletnia grusza.

Na mieszkańcach wioski robiła wrażenie jej stała modlitwa. Pracując czy idąc przez pola śpiewała pobożne pieśni i odmawiała różaniec. Tak została zapamiętana przez jedną z mieszkanek. Blisko stuletnia Maria Kotwa całe życie pamiętała, jak będąc dzieckiem przestraszyła się ptaków w polu, a Karolinka, która wracała z kościoła i pięknie śpiewała, przytuliła ją i oddała mamie. Pomagała biednym i chorym. Była w praktyce świecką katechetką, bo katechizowała nie tylko dzieci, ale przygotowywała chorych do przyjęcia Komunii św. w domu przed przyjściem księdza z sakramentami. Była łagodna, ale i bezkompromisowa i stanowcza. Koleżankę, która wybierała się na wiejską zabawę, przestrzegała przed "szmaceniem".

Zachowało się tylko jedno zdjęcie dziewczyny z Wał Rudy na zbiorowej fotografii. Miała regularne rysy i była rudą pieguską - z powodu tego "defektu" nie pozwalali jej nieść feretronu w czasie procesji w kościele parafialnym w Radłowie.

- Gdyby owej tragicznej nocy Karolina miała na nogach sznurowane buty, miałaby szansę na przeżycie - mówi ks. Kucharski. W nocy 18 listopada 1914 r. młoda kobieta wraz z ojcem została wywleczona przez rosyjskiego żołnierza. - pierwsza wojna światowa trwała już kilka miesięcy.

- Działaliśmy z ks. Szostakiem jak CIA - mówi asystent KSM. Aby lepiej zrozumieć, co się wówczas wydarzyło, skontaktowali się z kryminologiem i inżynierem leśnikiem. Ten pierwszy po zapoznaniu się z faktami stwierdził, że niedoszły gwałcieł działał z premedytacją, gdyż wcześniej krążył po wsi, badał zwyczaje jej mieszkańców, więc starannie opracowywał swój plan. Kolejny specjalista opowiadał, jak mógł wyglądać las sto lat temu, w chwili, gdy rozegrała się w nim ponura tragedia.

Przestępca wiedział, że w czasie wieczornego nabożeństwa wieś pustoszeje, bo wielu mieszkańców idzie do kościoła. Tak zrobiła matka Karoliny, która poszła do Zabawy z młodszym rodzeństwem, a córce nakazała zostać, być może dlatego, że sądziła, że w domu dziewczyna będzie bezpieczna. W domu zostali ojciec i córka, odczuwająca tego dnia wielki niepokój. Bardzo chciała być w kościele, bo tego dnia kończyła się nowenna do św. Stanisława Kostki, patrona młodzieży, do którego dziewczyna miała wielkie nabożeństwo.

Gdy uzbrojony żołdat wtargnął do chałupy, próbowała ukryć się za piecem, ale ją stamtąd wyciągnął. Ojca wypytywał o miejsce pobytu austriackich wojsk - to był jego pretekst. Wszystko odbyło się tak szybko, że Karolina zdążyła założyć tylko drewniaki i narzucić na ramiona kurtkę brata. Rosjanin pognął ich w stronę pobliskiego lasu, tu sterroryzował ojca i odprawił go - mimo rozpaczliwego błagania córki, by jej nie zostawiał.

Tragedia rozegrała się w lesie, dość blisko domu Kózków. Chłopcy ze wsi, pilnujący ukrytych przed rabunkiem koni, widzieli, jak Karolina ucieka. - Mimo strachu rozumowała logicznie - mówi ks. Kucharski. Próbowwała uciec napastnikowi i ukryć się w chaszczach. Ale był listopad, trudno było się schować wśród bezlistnych drzew i krzewów, teren podmokły, bagienny, a ona w chodakach. Zgubiła kurtkę, potem chodaki, biegła boso przez chaszczę. Gdyby choć miała sznurowane buty...

Jej zmasakrowane ciało znaleziono dopiero dwa tygodnie po tragedii, 4 grudnia. Napastnik zadał jej "szaszką" kilka ran i ostatni, śmiertelny cios, którym przeciął tętnicę szyjną. Uciekł, a dziewczyna zmarła w skutek wykrwawienia. Sekcja zwłok wykazała, że do gwałtu nie doszło. - Morderca pozostaje bez twarzy, nigdy go nie ujęto, nic o nim nie wiemy poza tym, że był rosyjskim żołnierzem -

mówi ks. Kucharski.

Heroizm skromnej mieszkanki wioski bardzo mocno przemówił nie tylko do zwykłych wiernych. O jej świętości od początku przeświadczony był proboszcz Zabawy ks. Władysław Mendrala. To on wyczuł niezwykłość swej młodej parafianki. Kilka dziesięcioleci przed Soborem Watykańskim nie wahał się świeckiej dziewczynie powierzyć katechizację dzieci i młodzieży, a także dorosłych. Choć Karolina nie studiowała teologii, jej wiedza musiała być bardzo kompletna, skoro w pełni zaakceptował jej kompetencje jako katechetki. Po jej śmierci proboszcz Zabawy powtarzał, że Karolina to chłopski doktor wiary. Nie pisała rozpraw teologicznych, ale swoim życiem pokazała, na czym polega istota chrześcijaństwa. "Anioł" i "pierwsza dusza do nieba" - mówił o niej ks. Mendrala.

Na grób dziewczyny z Wał Rudy zaczęli przybywać pielgrzymi z okolic, później z całej Polski. Już trzy lata po jej śmierci bp Leon Wałęga polecił, by przenieść szczątki Karoliny i pochować na przykościelnym placu. Jej kult ożywił się po II wojnie światowej. Kolejny duchowny - tym razem biskup miejsca - dostrzegł jej świętość. Bp Jerzy Ablewicz, który zapoczątkował proces beatyfikacyjny, uzasadniał swą decyzję, zwracając się w 1965 r. do kapłanów: "Jest naszym świętym obowiązkiem czuwać nad tym, żeby nie traciły blasku i nie przygasły gwiazdy, które naszemu ludowi wskazują drogę niewinności. Jest bowiem świętym obowiązkiem kapłańskim, biskupim, czuwanie, abyśmy nie zgubili przez nasze zaniedbanie ani jednego zapachu kwiatu z Bożego ogrodu świętości".

Karolina Kózkówna, dziewica i męczennica, została beatyfikowana przez Jana Pawła II 10 czerwca 1987 r. w Tarnowie. W kazaniu opisywał jej dramat, jej trwogę i modlitwy o ratunek, cytatai z psalmów. Zostały one później wykorzystane w stacjach Drogi Krzyżowej, ustawionych na szlaku jej męczeństwa w lesie pod Wał Rudą. Jan Paweł II mówił też, że święci są po to, żeby świadczyć o wielkiej godności człowieka. A ona zginęła w obronie tej godności.

Ks. Kucharski sprzeciwia się przedstawianiu Karoliny wyłącznie jako ofiary przemocy. - A co tam, nie dała się zgwałcić - mówią ludzie, którzy słyszą o niej, ale dokładnie nie wiedzą, kim naprawdę była. W rzeczywistości na długie lata przed Soborem była świecką liderką życia kościelnego, katechetką, współpracowała z proboszczem w dziele ewangelizacji. Realizowała już wówczas soborową wizję świeckich w Kościele.

- Dla mnie jest wzorem nauczycielki, bo ciężko jest w dzisiejszych czasach zgromadzić dzieci tak, jak ona to robiła - mówi Jadwiga Bieś, wieloletnia dyrektorka szkoły, do której chodziła Karolina, a obecnie pracuje w Radłowie. Mimo że nie miała wykształcenia pedagogicznego i nie studiowała psychologii, czytała Pismo Święte i inne książki. Jest wzorem współczesnego nauczyciela, który powinien wiedzieć, że dziecko potrzebuje innego spojrzenia na nie - z miłością. Dziś trzeba dzieciom pokazywać pracowitość, uczciwość, skromność - tego jest za mało. Dziś promowany jest ten, co coś pokaże, zabłyśnie. Mówię uczennicom żeby nie malowały paznokci, bo jeszcze jest czas na to, popatrz na swoją patronkę, na Karolinę - mówi Jadwiga Bieś.

Mimo że nie zostawiła takiej spuścizny jak Jan Paweł II, swoją prostotą przemawia do wszystkich, wszystkich zachwyca.

Źródło:

https://www.niedziela.pl/artikul/10677/?utm_source=niezbednikKatolika&utm_medium=PanelDzienDesktop&utm_campaign=PanelDzienDesktop

<https://diecezjatarnow.pl/index.php/instytucje/muzeum-diecezjalne/106-swieci/6025-bl-karolina-kozkowna>